Numer na okaz.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O Konstytucyi Trzeciego Maja.

W całym kraju mowa jest od kilku miesięcy o stuletniej rocznicy Trzeciego Maja. Co to za rocznica? Dlaczego ten dzień ma być taki pamiętny, że choć wiek cały przeszedł, wspominają go ludzie z rzewną wdzięcznością, i nabożeństwem, a nieraz i świeckim jakim obchodem okazać chcą cześć swoją dla tego wspomnienia?

W tym dniu 3go Maja 1791 roku król Stanisław August, senatorowie i posłowie sejmowi złożyli przysięgę na nową konstytucyę polską, czyli na nową ustawę o formie rządu i jego władzy, o prawach i obowiązkach obywateli.

To jest ta pamiątka, którą wiernie w sercu przechowujemy i czcimy. Żeby zaś zrozumieć dobrze, dlaczego ją czcimy i co w niej było dobrego, trzeba nam przypomnieć sobie, jakie były dawniejsze przed nią prawa polskie i co w nich było złego.

Mówimy i słyszymy często, że w dawnej Polsce był nierząd, bo była w niej samowola i swawola, a nie wolność prawdziwa i dobra. Wyprzeć się tego niestety nie możemy. Mieliśmy dobrych przymiotów wiele. Byliśmy waleczni, prawi, względem sąsiadów uczciwi, nie pożądaliśmy nigdy i nie zabierali ich ziemi: mieliśmy serca dobre i do poświęcenia skłonne, a krew, którąśmy w bojach z Turkami i Tatarami przelewali, przydała się na to, żeby reszta chrześcijaństwa była od ich napadów bezpieczna. Ale obok tych szlachetnych przymiotów przyznać musimy, że mieliśmy wadę wielką: skłonność do samowoli i nierządu. Na ten nierząd poradzić, tę swawolę ująć w karby, miała Konstytucya Trzeciego Maja. Nadał ją sobie naród, kiedy w sumieniu swojem znacznie poprawiony, a w rozumie więcej oświecony, poznał że przez swoje złe prawa i przeciw sprawiedliwości wykraczał i do zguby niechybnej zmierzał.

Ten zaś nierząd i swawola kiedy się poczęły, jaki miały powód i jakie skutki?

Za królów Piastów, z których rodu ostatnim był Kazimierz Wielki, królowie mieli całą władzę i rząd w ręku. Do rady tylko biskupów i starszyznę rycerstwa przyzywali. Stopniowo i pomału od końca wieku piętnastego rosła przewaga szlachty samej nad królem i nad innemi stanami, miejskim i włościańskim. Ale stanowczy krok do nierządu zrobił się dopiero przez wolny wybór królów.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta (w roku 1572) wygasł królewski dom Jagiellonów. Bezdzietny król nie zostawił po sobie takiego, kogoby można było odrazu na tronie osadzić. Trzeba było szukać jakichś królów nowych. Nam się wtedy wydało, że najlepiej i najmądrzej zrobimy, jeżeli po śmierci każdego króla nie będziemy powoływać jego syna, wnuka, lub najbliższego krewnego, ale według upodobania naszego wybierać takiego, który będzie najlepszy i najmędrszy. Na to zaś, żeby ten król nie mógł stać się samowładnym i poddanych uciskać, umyśliliśmy przed wyborem nakładać mu warunki, na które on miał przysięgać; a gdyby nie dotrzymał, poddani tem samem byliby uwolnieni od posłuszeństwa. Ten wybór króla, na który każdy szlachcic mógł jechać i na nim głosować, odbywał się na polu po wsią Wolą (przy Warszawie), a nazywał się *Wolną Elekcyą*: te warunki, na które nowy król przysięgał, nazywały się (z łacińska) *Pacta conventa*.

Na pozór wydaje się to rozumne i słuszne: ale naprawdę okazało się bardzo szkodliwem. Starali się za każdym razem o tę koronę różni, a każdy miał swoich stronników, których jednał sobie obietnicami, namową, czasem pieniądzmi. O zgodę było trudno. Zdarzyło się parę razy, że jedni wybrali jednego króla, drudzy innego: ztąd gotowe rozruchy, a nieraz i wojna była bliżką. Najlepszego i najmędrszego rozpoznać i na wskróś przejrzeć trudno: często też nie takiegośmy wybierali, tylko takiego, który się ludziom bez dobrego powodu podobał, albo ich sobie zręcznie ująć potrafił. To zaś było najgorsze, że przy każdej takiej Elekcyi obce Państwa u nas wichrzyły, szukając stronników każde dla swego kandydata, a my przywykaliśmy w takie kon-

szachty z obcymi wchodzić. Króla zaś, własnemi głosami wybranego, mieliśmy za dzieło rąk swoich, a nie za swoją głowę, i przestaliśmy rozumieć, żeśmy go słuchać powinni.

To był więc jeden powód, dla którego Polska straciła siłę w sobie, a znaczenie u obcych.

Drugim było zrywanie Sejmów. Byliśmy tak przywiązani do wolności, i dbali o to, by nikogo w niej nie skrzywdzić, że tylko tę uchwałę sejmową mieliśmy za ważną, na którą się wszyscy posłowie bez wyjątku zgodzili. Niech się tylko jeden sprzeciwił, już wniosek nie stawał się prawem. To było nietylko zgubne, ale i bardzo niedorzeczne, bo przez zbytnią troskliwość o wolność jednego, zadawaliśmy przymus wszystkim. Wszyscy chcieli nieraz sprawy jakiej najlepszej i najpotrzebniejszej, a że jeden jej nie chciał, więc wszyscy musieli się poddać i tej sprawy najpotrzebniejszej i najlepszej wykonać nie mogli. Była to więc samowola jednego, a niewola wielu, albo wszystkich. Im dalej zaś tem gorzej szkodził nam ten zły zwyczaj. Nieraz poseł jaki albo ograniczony, albo uparty i zuchwały, albo przez wichrzycieli namówiony, albo przekupiony, wykrzyknął w Sejmie: *Nie pozwalam*, i tem słowem Sejm zrywał, a wszystkie tego Sejmu nawet przedtem zapadłe uchwały były przez to unieważnione.

Nazywało się to *Liberum Veto*, czyli *wolne nie pozwalam*, a zdarzyło się po raz pierwszy za króla Jana Kazimierza w roku 1652, kiedy jeden poseł Siciński zerwał Sejm w Warszawie. Łatwo zrozumieć, jaki musiał powstawać nieporządek, kiedy wszystkie sprawy wojskowe, skarbowe, sprawiedliwości, zagraniczne, od uchwał Sejmu zależały, a Sejm przez to nieszczęsne zrywanie załatwiać ich nie mógł. Rozumieli ludzie, że to złe, ale znieść tego nie śmieli, bo im się zdawało, że na tem zależy wolność. Z czasem tak się to nieszczęście zagnieździło, że rzadko który Sejm szczęśliwie do końca dochodził. Za nieporządkiem zaś zawsze musi iść niemoc.

Innym znowu jej powodem były *konfederacye*. Jeżeli pewna część obywateli miała za złe to, co król albo Sejm robił, a czego innego chciała, robiła między sobą związek, żeby na swojem postawić, choćby z bronią w ręku. Prawo pozwalało na takie konfederacye: ale takie prawo było i niesłuszne i niemądre, bo nigdy ani sumienie, ani rozum nie mogą na to się zgodzić, iżby część jakaś miała większe prawa niż całość, i swoją wolę i władzę jej narzucała.

Wreszcie ostatni powód słabości był ten, że szlachta jedna miała prawo do posiadania ziemi, do urzędu, do sądownictwa, do służby wojskowej, do posłowania na Sejmie, a miasta i lud wiejski tych praw obywatelskich nie miały. Z tego wynikło, że te dwa stany nietylko rozwijać się nie mogły, ale w swoich prawach ograniczone, w swoich potrzebach niewyrozumiane i nieuwzględnione jak należało, podupadały, ubożały, stopniowo gnuśniały, i dla ojczyzny obojętniały. Lud wiejski w swojem poddaństwie, (które było powszechnem w całej Europie) był prócz tego nieraz robocizną przeciążony, a gdzie pan był zły, tam był uciskany i krzywdzony. Nigdy nie jest dobrze, gdy jedna część narodu zbytecznie nad innemi weźmie górę. Naprzód przez ludzką skłonność do złego ona władzy swojej często nadużyje; potem i sama na tem szkodować musi, bo ubóstwo mieszczanina lub włościanina pociąga za sobą pomału ale koniecznie i zubożenie szlachcica. Wreszcie, co najważniejsza, naród i Państwo muszą przez to tracić na sile.

Takie były powody tego nierządu i tej słabości dawnej Polski, których smutna pamięć dochowała się aż do naszych czasów. Skutki zaś były takie, żeśmy stracili powagę i znaczenie u obcych, a u siebie wszelką możność obrony od nieprzyjaciela. Za króla Augusta Drugiego (Sasa) bił się król szwedzki Karol Dwunasty z carem moskiewskim Piotrem, wojska ich wchodziły w nasz kraj jak im się podobało; a myśmy to spokojnie znosić musieli.

Później po śmierci Augusta Drugiego wybraliśmy Stanisława Leszczyńskiego; ale sąsiednie Państwa zagroziły nam wojną jeżeli go na tronie utrzymamy, a nie wezwiemy syna nieboszczyka (Augusta Trzeciego), i musieliśmy ustąpić. Taka to była *wolna* Elekcya! Zbieraliśmy smutny plon z tej mniemanej wolności a naprawdę swawoli: nieszczęście, upokorzenie i wstyd. Ostatni król Stanisław August Poniatowski wybrany był także pod groźbą rosyjskiego dworu, i z wojskiem rosyjskiem w pobliżu pola elekcyi. Jednak zostawszy królem zaczął dobrze; chciał lepszy ład wprowadzić: i Sejm był do tego skłonny. Ale gdy się pokazało, że zamyślają o powiększeniu choć małem władzy królewskiej i o zniesieniu *Liberum Veto*, dwór rosyjski i pruski oświadczyły, że w takim razie wydadzą nam wojnę. Wiedziały te dwory dobrze, że te dwa prawa były głównem źródłem naszej słabości, i dlatego tak ich broniły. My nie mieliśmy dość wojska na to, by się z nimi bić, i znowu musieliśmy ustąpić.

Ta przemoc rosyjskiego dworu, gwałty różne jakich się u nas w kraju, nie swoim i niepodległym, dopuszczał, wywołały *Konfederacyę Barską*, zbrojne przeciw tej przemocy powstanie, które jednak silniejszego nieprzyjaciela zwyciężyć nie mogło. Gdy upadło, nastąpił piewszy rozbiór Polski.

Wtedy przekonało się wielu, co była warta ta mniemana wolność. Powtarzali długo, że „Polska nierządem stoi", aż poznali po ciężkiej szkodzie, że nierządem nic nie stoi, tylko wszystko upadać i ginąć musi. Zawsze byli tacy, co przestrzegali, że to się źle skończy: kórlowie, urzędnicy, pisarze, kaznodzieje: Zygmunt August, Batory, Władysław Czwarty, Jan Kazimierz, Modrzewski, Górnicki, ksiądz Skarga, ksiądz Starowolski, kanclerz Jerzy

Ossoliński i wielu wielu innych. Ale przez długie czasy przestrzegali na darmo. Aż dopiero, gdy się zaczęło dziać bardzo źle, zaczęły się oczy otwierać. Za króla Augusta Trzeciego już niektórzy zaczęli na dobre myśleć o poprawie Rzeczypospolitej i nad nią pracować, Stanisław Leszczyński, dwaj książęta Czartoryscy, ksiądz Konarski, ale zawsze jeszcze było ich mało. Teraz po takiem nieszczęściu jak rozbiór, przybyło ich więcej. Gdy zobaczyli do czego nas nierząd przywiódł, zaczęli się krzątać naprawdę około lepszego porządku. W przeciągu lat kilkunastu poprawili wojskowość, poprawili wszystkie szkoły, założyli szkołę wojskową, poprawili niektóre prawa, zrobili dużo dobrego. Ale wszystko to było niepewne i narażone na niebezpieczeństwo, dopókiby została wolność zrywania Sejmów i dawna słabość władzy królewskiej. Żeby skutecznie porządek w Polsce zabezpieczyć, trzeba było znieść te główne podstawy nierządu. Ale tych broniła Rosya: gdyby ich tylko tknąć, byłaby zaraz wydała wojnę. Trzeba więc było czekać sposobnej chwili.

Właśnie Rosya wdała się w ciężką i długą wojnę z Turcyą. Z tej więc chwili postanowiono skorzystać. Zwołał król Sejm do Warszawy, zwany *Czteroletnim*, bo cztery lata trwał, albo *Konstytucyjnym*, bo był zwołany na to, by nową lepszą konstytucyę obmyślił i uchwalił. Tego to Sejmu dziełem jest *Ustawa Trzeciego Maja*, której setna rocznica właśnie teraz przypada.

Marszałkiem jego był, od Polski Stanisław Małachowski, od Litwy Kazimierz Sapieha. Zebrany w październiku roku 1788 Sejm ten obradował za długo, mówił za wiele (jak to u nas zwyczaj): prawda że pracę miał przed sobą wielką i trudną, ale gdyby mniej wahania a więcej wzajemnej między posłami ufności, byłby mógł uporać się z tą pracą wcześniej, i byłby na tem lepiej wyszedł. Jednak nie ukrywając co w nim było złego, trzeba przed nim schylić głowę z uszanowaniem i z wdzięcznością, i przyznać, że to co zrobił, było i mądre i sprawiedliwe: a dowodziło, że naród poznał swoje błędy, że się z nich chciał poprawić i bardzo poprawił, że był zdolny rządzić się dobrze, a godzien był żyć.

Wzięto się do wszystkich spraw razem, wojska, skarbu, sprawiedliwości, prawa miast, poddanych, wychowania, do prawa o żydach, żeby nie robiąc im krzywdy doprowadzić ich do tego, żeby po polsku mówili, pożytecznie pracowali, a chrześcijanom lichwą lub oszukaństwem nie szkodzili: ale nad wszystkiemi górowała sprawa *Formy Rządu*. Zrozumiano, że trzeba znieść *Liberum Veto* i znieść *wolną Elekcyę*, a zaprowadzić głosowanie większością w Sejmie, i tron dziedziczny. Trudności było bardzo wiele. Trzeba było zwyciężyć naprzód uprzedzenia i przesądy wielu Polaków, którzy zawsze jeszcze myśleli, że zrywanie Sejmów jest potrzebne do wolności, a bali się, że król dziedziczny będzie tyranem i ciemiężycielem. Potem trzeba było wymiarkować, co na tę zmianę powiedzą Państwa zagraniczne, i czy można zrobić ją bez obawy wojny. Papież Pius VI bardzo do tej poprawy Rzeczypospolitej zachęcał. Dwór austryacki oświadczał się przychylnie: tak samo inne bardziej od Polski oddalone. Król pruski zawarł z nami przymierze i przyrzekał bronić przeciw każdemu nieprzyjacielowi — (zobaczymy później jak dotrzymał). Potem należało znaleść tego, ktoby po Stanisławie Auguście miał na tron nastąpić. Był w Dreznie Elektor Saski, wnuk naszego króla Augusta Trzeciego, pan ze wszech miar godny i zacny, tego więc postanowiono wyznaczyć następcą po najdłuższem życiu Stanisława Augusta. A że nie miał syna, więc korona miałaby po nim spaść na jego córkę jedynaczkę, a Stany polskie miały jej wynaleść męża. Ludzie, którzy tę nową konstytucyę głównie przygotowywali, byli: król Stanisław August, Marszałek Sejmu Małachowski, Ignacy Potocki, Marszałek wielki litewski, Stanisław Potocki jego brat, ksiądz Hugo Kołłątaj Podkomorzy koronny, książę Adam Czartoryski Jenerał ziem podolskich, Adam Krasiński Biskup Kamieniecki, Adam Naruszewicz Biskup Łucki; z młodszych posłów: Tadeusz Matuszewicz, Julian Niemcewicz, Tadeusz Mostowski, Weissenhof, Linowski, Kiciński i inni.

Ale tymczasem Rosya skończyła swoją wojnę turecką. Polaków była zawsze pewna liczba przywiązanych ślepo do dawnej formy rządu, a niechętnych nowej. Tych rząd rosyjski już zaczął namawiać, żeby się pod jego opiekę w obronie niby polskiej wolności udali. A taki pozór mając, byłaby Katarzyna zaraz wojska swoje na nas wysłała — (co też w rok później zrobiła). Trzeba było uprzedzić to niebezpieczeństwo i nową konstytucyę czemprędzej uchwalić i ogłosić. Dlatego, choć jeszcze nie wszyscy posłowie po świętach wielkanocnych byli wrócili, postanowiono wnieść nową ustawę konstytucyjną.

W Warszawie przeczuwano, że się stanie coś ważnego. Przyszedł dzień trzeci Maja. Galerye sali sejmowej przeznaczone dla widzów od rana zapełniły się ludźmi czekającemi z biciem serca, co się stanie. Około godziny jedenastej wszedł król otoczony ministrami i zasiadł na tronie. Wtedy stanął przed nim Marszałek sejmowy Małachowski i oświadczył, że skoro knują się nowe przeciw Rzeczypospolitej podstępy i zamachy, należy korzystać ze sposobnej chwili i nową ustawą porządek zaprowadzić i zabezpieczyć. Prosił tedy, ażeby król pozwolił wniosek do tej ustawy przeczytać.

Prośbę tę poparli i inni. Wtedy król polecił, ażeby były przeczytane raporta od posłów jego przy dworach zagranicznych donoszące o tych zamachach. Wszyscy donosili: z Wiednia, z Francyi, z Anglii, z Holandyi i z Petersburga, że Rosya knuje plan nowego podziału Polski.

Wtedy król zwrócił uwagę Sejmu na grożące ojczyznie niebezpieczeństwo, i rozkazał, żeby nowa konstytucya była zaraz wzięta pod obrady.

Wystąpił tedy Marszałek Małachowski i zaczął czytać projekt ustawy.

Na pierwszem miejscu stało w niej, że religia katolicka jest w Polsce panującą: wszystkie inne mają wolność i opiekę prawa, i prześladowane być nie mogą.

Szlachcie zapewniała konstytucya dawne prawa i swobody: ale miastom przyznawała słusznie i mądrze takie, jakich nigdy nie miały, a mianowicie: prawo posiadania i nabywania ziemi, prawo piastowania wszystkich urzędów cywilnych i wszystkich stopni wojskowych, prawo wybierania posłów na Sejmy. Przez to miasta w prawach obywatelskich zrównane zostały ze szlachtą: a prócz tego stanowiła konstytucya, że posłowie miejscy na Sejm, i wojskowi odznaczający się w służbie, mają dostawać szlachectwo, a prócz tego co roku na Sejmie ma być trzydziestu nobilitowanych (do stanu szlacheckiego przyjętych), których miasta same jako najgodniejszych wskażą. Włościan „tak przez ludz„kość, sprawiedliwość „i obowiązki chrześci„jańskie, jak i przez „dobrze zrozumiany interes pod opiekę prawa i rządu „krajowego przyjmujemy. Umowy z nimi zawarte, czy to „z gromadami, czy z jednym osobno, nigdy przez dziedzica „własnowolnie bez ich zgody odmienione być nie mogą“[1]).



Król Stanisław August.

[1]) To znaczy, że dziedzic nie mógł odtąd samowolnie mnożyć dni robocizny lub innych powinności poddańczych. Poddany mógł dziedzica skarżyć i pozywać do sądu. Władzy sądowej odtąd dziedzic nad poddanym nie miał żadnej. Ani we Francyi ani w Niemczech lud wiejski nie miał w owym czasie takich praw i opieki, jakie mu przyznawała u nas ta nowa ustawa.

Potem następował w projekcie ustawy ustęp o Sejmie, który oznaczał jego porządek, czas trwania i prawodawczą władzę, a następnie „znosił na zawsze *Libe„rum Veto*, konfederacye wszelkiego gatunku, jako rząd „obalające a społeczność niszczące“.

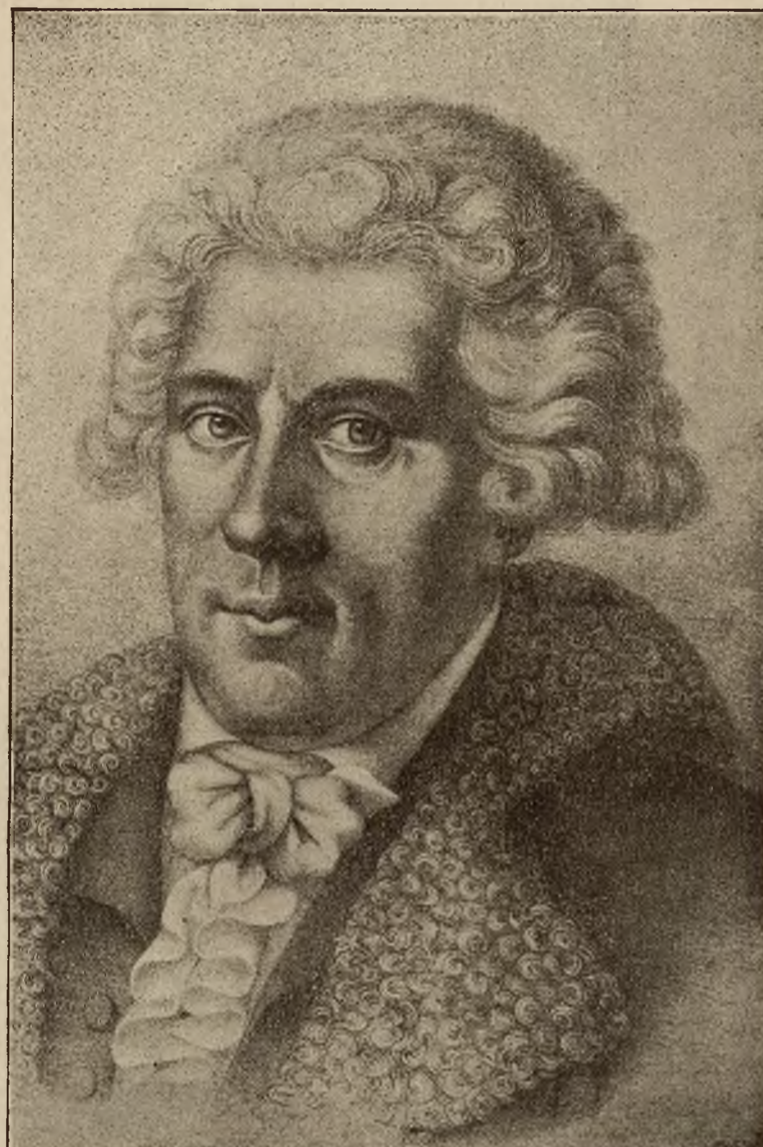
Królowi oddawała konstytucya władzę wykonawczą, którą miał sprawować przez ministrów Sejmowi odpowiedzialnych. Oddawała mu największą władzę nad wojskiem (dotąd miał ją Hetman). Wreszcie znosiła konstytucya wolną Elekcyę, a stanowiła tron dziedziczny, powołując Elektora Saskiego na następstwo po Stanisławie Auguście, po jego zaś zejściu córkę jego Maryę Augustę i małżonka jakiegoby miała, i całe jej dalsze potomstwo.

Pomijamy tu inne (choć bardzo ważne i dobre) postanowienia: poprzestajemy na najważniejszych. Wszystko, co było w dawnym rządzie najgorszego, co nas przywiodło do ostatniej niemocy, to Ustawa Trzeciego Maja znosiła. Nie miało już odtąd być ani bezkrólewiów, ani Elekcyi, ani zrywanych Sejmów, ani konfederacyi! król dostawał większą władzę do ręku! Jak szlachta dotąd, tak na przyszłość naród cały miał mieć prawa obywatelskie. Opieka nad stanem włościańskim raz rozpoczęta, musiała w przyszłości niedalekiej doprowadzić do zniesienia poddaństwa, do czynszowania, wkońcu do przyznania własności posiadanych gruntów. Wszystko było lepsze, wszystko było rozumne, sprawiedliwe, chrześcijańskiem sumieniem i miłością ojczyzny natchnione! Wszystko dwodziło, że ta szlachta długo niekarna i swawolna, poznała się na swoich błędach i z nich poprawiała, że się wyrzekała dawnego nierządu, dawnych przywilejów i praw jej tylko wyłącznie służących, że zrozumiała dobrze czego było potrzeba, by ojczyźnie zdrowie i siły przywrócić.

Po przeczytaniu ustawy wybuchł zapał nie do opisania. Ze łzami radości i wdzięczności wołali posłowie: „przysięgać! przysięgać zaraz na konstytucyę!“ Z miasta dolatywały wiwaty rozradowanego ludu. Było kilku posłów gorąco (choć ślepo) przywiązanych do dawnego nieładu, który nazywali wolnością, i ci sprzeciwiali się, prosili, zaklinali. Jeden z nich, Suchorzewski, poseł kaliski, wciągnął nawet swego małego synka do Izby sejmowej i wołał, że woli to dziecko zabić, niż żeby miało być niewolnikiem: ale czasy zrywania Sejmów już przeszły. Większość uchwaliła, i nowa ustawa rządowa stała się prawem.

Wtedy przystąpili do przysięgi. Zbliżył się do tronu książę Biskup krakowski, Turski, i czytał rotę przysięgi, którą król za nim powtarzał [1]).

Nigdy w życiu swojem nie słyszał, żeby mu tak szczerze, tak serdecznie wołano *vivat*, jak w tej chwili! Po przysiędze królewskiej udali się wszyscy (było już pod wieczór) do przyległego Zamkowi kościoła św. Jana. Król przeszedł przez swoje pokoje, gdzie mu ludzie drogę zastępowali całując go po rękach: Marszałkowie i posłowie poszli ulicami. Marszałków lud porwał na ręce i wniósł ich do kościoła. Gdy stanęli przed ołtarzem, przysięgli na konstytucyę oni naprzód, a potem senatorowie i posłowie. Potem tego samego dnia jeszcze przysięgało na konstytucyę wojsko.



Ignacy Potocki.

Tak odbył się w Warszawie przed stu laty dzień Trzeciego Maja.

A jakie było jego znaczenie i jego prawo do wdzięcznej naszej pamięci: jakie dalsze losy konstytucyi i Rzeczypospolitej?

Konstytucya Trzeciego Maja była naprzód dowodem, że naród i zmądrzał i poprawił się znacznie. Nigdy zaś poprawa daremną nie jest, i zawsze ludziom czy całym społeczeństwom na dobre wyjść musi. Państwo polskie wprawdzie nie utrzymało się pomimo tej poprawy, bo dwa dwory sąsiednie bojąc się, byśmy przez nią właśnie do sił nie przyszli, zmówiły się między sobą i zrobiły drugi rozbiór Polski. Ale zawsze Ustawa 3-go Maja zrobiła nam wiele dobrego. Naprzód poprawiła nam sławę u ludzi. Przez nasz nierząd i naszą słabość popadliśmy u innych narodów w lekceważenie i poniewierkę. Po tej ustawie przekonały się one, że mamy i rozum, i zdolność do rządzenia się, i dobrą wolę a sumienie prawe. W tym samym czasie różne narody w świecie przemyśliwały nad tem, żeby swoją formę rządu poprawić. Francuzi, jak się do tego wzięli, skończyli na tem, że królowi swojemu naprzód a po nim setkom tysięcy ludzi głowę ścięli, lat parę w srogich okrucieństwach i w śmiertelnym strachu przeżyli, i tak cały swój skład społeczny wstrząśli, że dotąd jeszcze do równowagi nie wrócili, tylko co kilkanaście lat nowe rozruchy robią i rządy zmieniają. My, kiedyśmy mieszczan i włościan do praw obywatelskich podnosili, nie zadawaliśmy nikomu krzywdy ani gwałtu: do porównania i braterstwa dążyliśmy uczciwie, po chrze-

[1]) Tę chwilę przysięgi króla wyobraża zamieszczona tu rycina. Jest ona wzięta z współczesnego zatem wiernego obrazu, robionego przez sławnego malarza Norblina. Obraz ten znajduje się w Warszawie w pałacu i zbiorach hr. Krasińskich.

ścijańsku, pomagając wszystkim, nikomu nie szkodząc. Robiliśmy to mądrze i spokojnie: nie gwałtownie, nie wszystko naraz przewracając i zmieniając, ale stopniowo, żeby się z dziś zrobionego dobrego w przyszłości drugie lepsze samo spokojnie rozwinęło. Podziwiali też obcy w całej Europie i nawet w dalekiej Ameryce naszą ustawę 3-go Maja. Sławny angielski polityk Burke, Franklin jeden z założycieli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mówili, że to konstytucya najlepsza i najmędrsza ze wszystkich: winszowały nam jej wszystkie uczciwe i zaprzyjaźnione Państwa w Europie, a Papież Pius VI-ty dał temu naszemu dziełu osobne serdeczne, ojcowskie błogosławieństwo.



Stanisław Małachowski.

Dobra sława u ludzi jest rzecz bardzo ważną, ale ważniejsza od niej jest własna wewnętrzna wartość narodu. My przez ustawę 3-go Maja staliśmy się lepsi niż byliśmy dawniej. Nauczyliśmy się wtedy, że dobro ojczyzny zasadza się na sprawiedliwości względem wszystkich, na posłuszeństwie dla władzy, na poddaniu swojej woli i upodobania pod prawo. Obowiązki dobrych obywateli rozumieliśmy odtąd lepiej aniżeli przedtem przez to zaś, że stany dawniej praw obywatelskich pozbawione, miały je sobie teraz przyznane, usunęła się ta obojętność i ospałość, w jakich one żyły, obudziła się w nich czynność, zabiegliwość i żywa miłość ojczyzny.



Warszawa w końcu XVIII wieku.

Wreszcie była Konstytucya 3-go Maja nauką i upomnieniem dla przyszłych pokoleń, dla wszystkich, co na ziemi polskiej żyją i kiedyś jeszcze żyć mają. Jakaż to była nauka? Oto ta, że nierządem naród koniecznie do upadku dojść musi, a bez rządu nie może być ani silnym ani szczęśliwym. Że nigdy jeden stan nie powinien nad drugimi przewodzić, ale że wszystkie pod jednem prawem żyjąc, mają tej samej opieki jego doznawać, i w jedności, która ze sprawiedliwości płynie, razem dla wspólnego dobra żyć, rozwijać się i pracować. Uczyła dalej ta Ustawa, że nie godzi się żadnego innego wyznania prześladować ani gwałcić, ale że król i naród powinni wiernie w wierze katolickiej trwać, do niej się zawsze przyznawać, w potrzebie jej bronić, a w jedności i posłuszeństwie z Kościołem św. rzymsko-katolickim zostawać. Wreszcie uczyła nas Konstytucya 3-go Maja i mówiła to uroczyście, że wszyscy ci, którzy na swoją rękę bez wiedzy i zgody króla i Sejmu chcieliby w narodzie jakieś działanie poczynać, ludzi do swoich praktyk i związków namawiać, nieufność i niechęć do współobywateli albo do praw obowiązujących szerzyć, są buntownikami, nieprzyjaciółmi ojczyzny i zdrajcami.

Było więc za co Panu Bogu dziękować owego dnia 3-go Maja 1791 roku: bo to, co się tego dnia stało, było skutkiem i dowodem wielkiej dokonanej w narodzie poprawy, i nauką dla niego jak ma postępować, żeby się nie zepsuł i nie zgubił.

Takie było znaczenie tej Konstytucyi. A jej dalsze losy? Te były smutne.



Wykonanie przez Króla przysięgi na Konstytucyę.

Wiemy, że Rosya, chcąc Polskę trzymać w zależności od siebie, knuła w cichości zamiar obalenia tej konstytucyi. Król pruski, który nas do niej zachęcał, który z nami zawarł przymierze i zobowiązał się bronić nas i tej konstytucyi przeciw każdemu, zniósł się potajemnie z Rosyą i oświadczył jej, że jeżeli mu da zabrać Gdańsk i Toruń i ziemie do nich przyległe, to on Polski odstąpi a z Rosyą się przeciw niej złączy. Zdradził: umowa między niemi stanęła. Ale otwarcie nas napaść nie chcieli, wstydzili się innych europejskich narodów. Trzeba więc było jakiejś przyczepki, jakiegoś pozoru. Tego dostarczyło nieszczęściem nasze dawne nierządne prawo i nasz zastarzały zły nałóg.

Została u nas zawsze mała garstka ludzi przywiązanych ślepo do dawnych przesądów: przekonanych że tron dziedziczny obróci się dla Polski w tyranię, a zakaz zrywania Sejmów w niewolę. Ci tedy, przez ministrów cesarzowej Katarzyny namówieni, zawiązali przeciw ustawie 3-go Maja konfederacyę w Targowicy (na Ukrainie), a do Katarzyny podali prośbę, żeby „uciśnioną wolność polską wzięła w opiekę".

Na to też tylko ona czekała. Przyrzekła *łaskawie* tę swoją opiekę i zaraz wydała nam wojnę, a wojska swoje w nasze granice wysłała (rok 1792). Nasze wojsko pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego (synowca królewskiego) biło się dzielnie: gdy naraz niespodzianie odebrało od króla rozkaz, by kroków nieprzyjacielskich zaprzestało. Słabego ducha król bojąc się, że przemożnego nieprzyjaciela nie zwycięży, a łudząc się, że powolnością kraj od powtórnego rozbioru uratuje, uległ namowom i do rzeczonej konfederacyi Targowickiej przystąpił. Wtedy wojska rosyjskie zajęły cały kraj. Najznakomitsi ludzie Czteroletniego Sejmu musieli uciekać za granicę, żeby życie zachować; wszystkie nowe dobre prawa i urządzenia odwołano, obalono, przywracano na gwałt dawne. Cieszyli się zaślepieni, że znowu będzie wolność! Ale tymczasem Rosya i Prusy wykonały swój układ: Rosya zabrała resztę Ukrainy, Podole, część Wołynia i Polesia i znaczną część Litwy — Prusy: Gdańsk, Toruń, Poznań, Kujawy i część Mazowsza. To był drugi rozbiór Polski (1793).

Po nim w kilka miesięcy było jeszcze powstanie Kościuszki, a gdy ono upadło, przyszedł rozbiór trzeci i ostatni.

Nie uratowała więc Polski Konstytucya Trzeciego Maja. Dlaczego? dlatego, że zawsze zepsuć łatwo, a naprawić trudno: dlatego że po dwóch wiekach nierządu nie było dość wojska i pieniędzy, by się obronić; a ustawy same, choćby najlepsze, nie mogą zrobić tego, co bagnety i działa. Dlatego jeszcze, że dawne złe zawsze w nas jeszcze było, konfederacyę zawiązano, a nieprzyjaciołom na zgubę naszą użyć się dano.

Ale choć nas uratować nie zdołała, to poprawiła nas bardzo i odrodziła Ustawa 3-go Maja. Ona sprawiła, że przestaliśmy być narodem wyłącznie szlacheckim a staliśmy się narodem ze wszystkich obywateli złożonym. Ona podniosła u nas miłość ojczyzny, świadomość swego obowiązku, karność i szacunek własny: ona nas i w ludzkiem mniemaniu podniosła.

Winniśmy też pamięć, cześć, wdzięczność dla niej wiernie chować, a tych zasad, które ona nam przekazała, wiernie się trzymać. Nie trzyma się ich, nie jest im posłuszny, ustami głosi cześć dla Ustawy Trzeciego Maja, ale uczynkiem ją gwałci i zdradza, ktokolwiek na swoją rękę i swoją głową po za prawną władzę sejmową i rządową w tajemnicy jakiekolwiek działania rozpoczyna i szerzy: kto między mieszkańcami jednej ziemi niedowierzanie i nienawiść sieje, kto jednych przeciw drugim podburza. Jeżeli są tacy między nami, to powinniśmy wiedzieć i pamiętać, że ostatnia i najmędrsza, najsprawiedliwsza ustawa dawnej Polski, uznała i ogłosiła ich za buntowników i nieprzyjaciół ojczyzny.

My zaś, obywatele dobrzy, którzy wiemy, że samo prawo Boże obowiązuje nas do rzetelnej, czynnej i skutecznej miłości ojczyzny, ale że miłością rzetelną i skuteczną jest taka, która tej ojczyźnie służy a nie szkodzi, my pamiętajmy, że nierząd wszelki musi zawsze kończyć się nieszczęściem, że nierządem jest każda samowola jednego człowieka, czy pewnej liczby ludzi i tej samowoli wichrzenie i rządzenie: że jedność i zgoda między mieszkańcami jednej ziemi, synami jednego narodu, jest i Boskiem przykazaniem i warunkiem koniecznym pomyślności i siły ziemskich społeczeństw. Strzeżmyż jej i pielęgnujmy ją w sobie, jak nam to Ustawa Trzeciego Maja przykazywała.

Tak nam Panie Boże dopomóż!

Listy z Rady Państwa

Jakóba z pod Wawelu.

Wiedeń 25 kwietnia.

Gdyby mi się kto spytał: coście tam w parlamencie uradzili przez te trzy niedziele, tobym się musiał poskrobać po łysinie, żeby — jak to mówią — nie skłamać a całej prawdy nie powiedzieć. Bo ciągle się tu radzi i to od rana do wieczora, tylko że uradzić co mądrego, to nieco trudniejsza sprawa, niżby się zdawało. A największa trudność w tem, że tylu radzi, a każdy co innego. Ustąpić trudno, a trzeba się zgodzić na jedno, więc targ w targ idzie czasem o jedno słowo. Może mi nie uwierzysz nawet, gdy ci powiem, żeśmy w Kole polskiem od 10-ej rano do 3-ej po południu, a więc całe pięć godzin, radzili nad jednem słowem i że 25 posłów przemawiało: czy to słowo wsadzić, czy opuścić. A przecie mi przyznasz, że to nie żadna przyjemność, ani zabawa, przez pięć godzin siedzieć i słuchać i uważać, co mówią, żeby odpowiadać i swego bronić, a potem gło-

sować, jak rozum i sumienie każe. Więc po takiem posiedzeniu człek jak zbity taki zmęczony, bo gdy rozum pracuje, to cięższa robota i trudniejsza, niżbyś drzewo rąbał. Z tego jednego przykładu możesz brać miarę, jak tu sprawy wolno idą i zrozumiesz, dlaczego jeszcze Cesarz nie dostał odpowiedzi od Rady państwa na swoją mowę. Taki bowiem jest przepis, że obie Izby tj. Izba panów i Izba posłów wysyłają do Cesarza odpowiedzi na piśmie. W tem piśmie, które się zowie: adres, wyraża każda Izba podziękowanie, za to, co obiecał, a przytem swoje życzenia i potrzeby. Ale tych życzeń i potrzeb jest tyle, że ułożyć taki adres, któryby się wszystkim podobał, a na któryby się wszystkie kluby, czyli stronnictwa, a w każdym klubie wszyscy posłowie zgodzili, to rzecz bardzo trudna. Tego roku zdała Izba poselska ułożenie takiego adresu na nasze Koło, to znaczy, że co Polacy ułożą, to drudzy podpiszą. Ba, ale w tem sęk, jak to ułożyć!

Rzecz ta wlecze się też bardzo wolno. Bo najpierw wybrało każde stronnictwo po kilku posłów lub po jednemu wedle tego, czy stronnictwo małe, czy też liczne, a ci wybrani posłowie zeszli się w t. zw. komisyę adresową. Ale że przecież cała komisya pisać nie może, więc zdali to na jednego z Polaków tj. posła Bilińskiego, który jest profesorem Uniwersytetu we Lwowie. Ten więc poseł adres ułożył, a że go układał Polak, więc Polacy najpierw musieli nad tem radzić, co on napisał. A jak radzili, to z tego, com już wyżej napisał, możesz wnosić, skoro o jedno słowo był spór przez pięć godzin. Teraz zbierze się znowu komisya adresowa. Do tej komisyi należą także ministrowie. Więc tu znowu nad każdem słowem będą radzić, żeby nie było za pieprzne lub za słone dla rządu i żeby wszystko było, a nic za wiele. Bodaj się to skończy w tym tygodniu!

Pomyślisz może sobie, że przecie to wszystko mogło się stać prędzej. Ale i to nieprawda. Bo najpierw pierwszy tydzień zeszedł na uroczystem rozpoczynaniu, a w drugim tygodniu jeszcze nie można było nic zacząć. Może myślisz, że sobie żartuję z tem zaczynaniem? Ale gdzie tam. W drugim tygodniu trzeba było dochodzić, czy jest liczba dostateczna posłów do tego, aby coś zacząć. Wedle ustawy musi być przynajmniej stu posłów, żeby Izba mogła zacząć obrady. Było wprawdzie posłów trzy razy tyle, bo wszyscy tj. 353 się zjechało, ale o to chodziło, czy wszystkie wybory są ważne.

Więc w poniedziałek, po owej uroczystości w zamku cesarskim, było posiedzenie Izby, a to posiedzenie zeszło na samem losowaniu. Jeden czytał po nazwisku, a drugi ciągnął numera tak, że każdy poseł dostał swój numer. Ja dostałem numer czwarty. Wiedziałem więc, że pójdę do sali, która ma nade drzwiami napisany numer czwarty. Takich numerów było dziewięć: to znaczy, że wszyscy posłowie podzieleni zostali na 9 oddziałów.

Potem losowali okręgi wyborcze i każdy okręg dostał także numer, to znaczy, że akta wyborcze każdego okręgu przydzielone zostały do tego oddziału, którego numer odczytano. Mój okręg wyborczy dostał numer pierwszy. Wiedziałem więc, że moje akta wyborcze będzie rewidował i badał jeden z tych posłów, który się losem dostał do oddziału pierwszego.

To losowanie trwało ze trzy godziny, a kiedy się skończyło, rozeszliśmy się z Izby, każdy do swojego oddziału. Pod numerem czwartym zeszło nas się 39 posłów, a między tymi dwóch ministrów, bo i ministrowie są na posłów wybierani, a wtedy mają prawo głosować w Izbie razem z posłami. Był też jeden taki, co był dawniej ministrem, ale już, dzięki Bogu, nim nie jest. Tego wybraliśmy prezesem, bo tak starsi uradzili, a wiceprezesem jednego z Polaków, przytem jeszcze dwóch pisarzy. Potem przynieśli nam wykaz tych wyborów, które mamy sprawdzać i badać, więc mnie przypadło zbadanie akt wyborczych jednego z naszych posłów.

Akta wyborcze przywieźli do Rady państwa na 6-ciu wozach drabiastych z ministerstwa spraw wewnętrznych, bo tam dotąd Namiestnicy je odsyłają z każdego kraju, a Namiestnikom posyła akta każdy Starosta. Każdy wybór ma taki stos papierów, że jest co dźwigać. Więc nie dziw, że tego na sześć wozów się nazbierało.

W Radzie państwa jest osobna kancelarya, w której pracuje kilkunastu urzędników, a na ich czele stoi dyrektor. Na jego głowie jest cały porządek w Radzie państwa, ale służby ma kilkudziesięciu chłopa. Więc on to musiał z urzędnikami porozdzielać akta, a służba poroznosiła je do pojedynczych sal czyli oddziałów, żeby każdy poseł znalazł na stole te akta, które ma rewidować, czyli badać i sprawdzać.

Idę ja tedy we wtorek do swojej sali i znajduję to, co do mnie należy, bo na wierzchu napisano z jakiego kraju są akta i jaki okręg wyborczy zawierają. Rozwiązuję gruby powróz i zabieram się do roboty. Pan Starosta, porządny urzędnik, na wierzchu zaraz umieścił sprawozdanie. Spisy wyborców, albo t. zw. listy wyborcze, karty legitymacyjne, spisy głosowania; wszystko znajduję w należytym porządku, wedle regulaminu wyborczego i ustawy. Niema co mówić. Piszę tedy sprawozdanie po niemiecku i wniosek, że ten wybór ma być uznany jako ważny. Posypałem piaskiem, włożyłem pismo swoje do akt, związałem sznurem napowrót i mówię sobie: dobrześ się sprawił! masz na jutro już gotową robotę. Nazajutrz bowiem zbierał się cały oddział i każdy musiał swoją rzecz przedstawić. Idę tedy śmiało we środę na to zebranie oddziału, bom już swojego człowieka opisał, aż mi tu z kancelaryi meldują, że na nic sprawa, bo właśnie zdążył na sam czas jeszcze na-

dejść protest przeciwko temu wyborowi, który uznałem za ważny.

Protest, jak protest. Pisał go ktoś, co się na rzeczy nie zna, a najgorsza, że swój podpis wyskrobał a kilku chłopów podpisanych zostawił. Myślę sobie: kolego i bracie, na tem rzemiośle to się nie znacie! Ale czy tak, czy owak, akta te muszą iść do osobnej komisyi, która się zowie legitymacyjna. Taką komisyę wybierze Izba jutro, bo protestów przeciwko ważności wyborów wniesiono kilka, więc należycie tam muszą być rozpatrzone w tej komisyi legitymacyjnej.

Inne wszystkie wybory zostały w swoim oddziale uznane za ważne, więc nazajutrz nasz przewodniczący miał z tego zdać sprawę w Izbie. We czwartek więc Izba się zebrała, a ponieważ nietylko stu ale z górą trzystu posłów uznano za wybranych prawnie i prawowicie, przeto od czwartku dopiero mogła Izba poselska zacząć obrady. W Izbie panów tego niema, bo tam jest członkiem Izby syn po ojcu i taki się zowie dziedziczny członek Izby, albo też sam Cesarz go mianuje i taki się zowie dożywotni członek. Wyborów do Izby panów nie masz. A ponieważ ja, ani pan z pana, ani mianowany panem, więc dosyć mi na tem, że mnie lud polski swoim wybrał orędownikiem do Rady państwa i że przeciwko mojemu wyborowi nikt nie mógł, ani nie chciał protestować.

Tak zeszło dni dziewięć, jakby z bicza trzasł, nim można było zacząć — a ja o samem zaczynaniu już, widzę, tylem napisał, że czas na to piasku nasypać. Więc kończę i Panu Bogu Was oddaję.

Jakób z pod Wawelu.

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Znowu się sprawdza, że „na złodzieju czapka gore“. Moskale boją się, aby Polacy w Królestwie nie obchodzili setnej rocznicy uchwalenia Konstytucyi 3go Maja. I dlatego masę ludzi aresztują, na ulicach Warszawy krążą patrole wojskowe i powiększono znacznie straż policyjną. Polacy pod rządem rosyjskim wiedzą dobrze, że za wszelkie uczucia patryotyczne czeka ich prześladowanie ze strony rządu, a więc nie są tak lekkomyślni, aby je mieli głośno na ulicach wyjawiać. Każdy dobry Polak w Warszawie i Królestwie będzie pamiętał o dniu 3-im Maja, bo w nim to przed stu laty uchwalono takie środki, co miały nasz naród od zaboru moskiewskiego i niewoli wyswobodzić. Każdy się pewnie pomodli za tych, co Konstytucyę tworzyli i ze łzą w oku wspominać będzie zawiedzione nadzieje. Ale chyba tylko jaki głupiec mógłby krzyczeć po ulicach i robić zamieszanie, za które wszyscy odpokutowaćby musieli. Sprawiedliwość Boska jest wielką, a więc bez krzyków i rozruchów ulicznych dojdziemy kiedyś do tego, że będziemy mogli i w Warszawie czuć i myśleć po polsku.

Rzym. Okropny wypadek zdarzył się w Rzymie. Wyleciała w powietrze prochownia, w której było 265.000 kilogramów prochu, który byłby wystarczył na 66 milionów ładunków do karabinów. Wielu ludzi straciło życie, budynek szkoły rolniczej rozsypał się. Miejsce, gdzie stała prochownia, jest dziś tylko wielkim otworem 20 metrów głębokim. W całym Rzymie zdawało się, że nastąpiło trzęsienie ziemi.

Ojciec święty będąc nieco słaby wysłał kardynałów dla odwiedzenia rannych i niesienia im pomocy.

Austrya. W Wiedniu komisya adresowa, o której pisze już w *Krakusie Jakób z pod Wawelu*, naradza się nad adresem do tronu. Układał go nasz polski poseł pan Biliński, a teraz tylko idzie o to, czy ten adres przedstawić Izbie poselskiej tak, jak go pan Biliński napisał, czy też dodać do niego różne poprawki. Za tydzień napisze nam *Jakób z pod Wawelu* co i jak uradzono.

Niemcy. Przed tygodniem odwiedzali Bismarka wysłańcy jego stronników z miasta Kilu. Bismark ugaszczając ich wystąpił z mową, w której między innemi wyrzekł takie słowa: „Żądano odemnie, abym już zupełnie przestał zajmować się polityką. Otóż nigdy nie widziałem nic głupszego niż to żądanie. Nie pozwolę nikomu, aby mi zabronił wypowiadać swe zdanie o tem, na czem się znam, co jest moim fachem.“ — Gdy się zważy, że do tych, którzy najbardziej pragną, żeby Bismark przestał się wtrącać do spraw politycznych, należy cesarz niemiecki, okazuje się cała złośliwość w słowach byłego kierownika Niemiec.

Całe Niemcy żałują zmarłego przed kilku dniami Moltkego. Był to znakomity wojownik, który prowadził wszystkie zwycięskie wojny, jakie Niemcy w ostatnich 30-tu latach odbyli. Gdyby nie jego znajomość sztuki wojskowej, pewnieby Niemcy nie były tak silnem państwem, jak są dzisiaj. Od czasu owego wielkiego Napoleona, co bił się ze wszystkiemi państwami europejskiemi, nie było wojownika, któryby tyle co Moltke bitew wygrał. A więc żal Niemcom Moltkego, bo przyczynił się do ich wzrostu i może im byłoby go jeszcze potrzeba. Samo wojsko bowiem choćby najlepsze nie wystarczy, jak niema dobrych dowódców. A tak jest i we wszystkiem na świecie: potrzeba zawsze, aby mądre głowy stały na czele, bo inaczej to najlepsza rzecz się nie uda.

Bułgarya. Rząd serbski posłał wymówkę rządowi bułgarskiemu, że nie wiadomo na co rozstawił cztery pułki wojska wzdłuż granicy z Serbią. Bułgarya odpowiedziała, że wojsko zostało rozstawione dla pilnowa-

nia, aby nie wchodzili do Bulgaryi różni burzyciele i ludzie podejrzani, którzy się w Serbii ukrywają.

Wiadomo już jest, jak się nazywają ci, co zabili ministra Bielczowa, ale to nie wiadomo, gdzie się teraz podziewają. Podobno w mieście Krajowa schwytano niejakiego Ryjsowa Bulgara, który miał także brać udział w morderstwie Bielczowa.

Do moich braci Polaków [1]).

Bracia rodacy! Tu na obczyźnie
Nie jest tak miło, jak w swej Ojczyźnie,
Miło przy Ojcu i lubej matce,
Choć w nędznej wiosce i biednej chatce.
Jak w sercu błogo: na ustach śmiechy
Pełno radości, pełno uciechy:
Jakie tam śliczne kwiatki na łące
Co ich tam rośnie! — sta i tysiące!
Urocze wody, bory, gaiki, —
W nich chwałę Bogu nucą słowiki.
Chociaż ojczyzna nasza uboga
Ach! jaka piękna, jak sercu droga!
Jakie miluchne śpiewy skowronka,
I na kościele wdzięczny głos dzwonka!
Na który Ojce nasi klękali,
I Zdrowaś Marya z cicha szeptali.
Ale to temu już dawne lata
Dziś większa mądrość, inna oświata!
Tu na obczyźnie smutno do koła,
Do ciężkiej pracy powinność woła:
Jedni się w hutach, fabrykach wędzą,
Drudzy swe życie w ziemi przepędzą.
Ach, jakie biedne życie górnika!
Wiele go nieszczęść w ziemi spotyka.
Wszak nasza Polska gościnną była,
Obcych przychodniów chlebem karmiła,
A dzisiaj Polak między obcymi
Goni za chlebem na obcej ziemi.
Obcy się u nas rozpanoszyli
I wiele ziemi nam wykupili [2]).
I dziś ta ziemia polska kochana
Z dawnego sługi musi mieć Pana.
Kochani bracia kmiecie i pany
Miłujcie ziemię i polskie łany.
Nie pozbywajcie tej świętej ziemi,
Choć was czart kusi skarby swojemi,
Bo Ojce wasi smucą się w grobie,
Na grzeszne dzieci zapłaczą sobie.
Nie znasz swej ziemi i jej piękności
Gdy obcym sprzedasz ojczyste włości
Na których bodaj się znajdzie kątek
Gdzieby nie było świętych pamiątek.
Ach spojrzyj na nią, ujrzysz krwi ślady
Co ją przelały Ojce, pradziady.
Dawniej pobożne lechowe plemię
Miało w bród chleba i wolną ziemię
Pobożne króle w Polsce rządziły
Dzisiaj ich kryją zimne mogiły.
A dziś Ojczyzna nasza w niewoli —
Ach jak to ciężko, jak serce boli!
Dawniej pobożne Ojce i Matki
Miały dość chleba, miały dostatki,
Dzisiaj gdzie spojrzysz wszędy brak chleba.
Za grzechy nasze karzą nas nieba.
I czyje oko dziś nie zapłacze?
Inni wzrastają, — a my tułacze...

Antoni Poddany.

Rozmaitości.

Podskoczenie cen zboża wynikło z powodu wiadomości z Niemiec, że tam urodzaj oziminy bardzo źle w tym roku się zapowiada. Kupcy otrzymawszy tę nowinę, jęli co rychlej robić u nas zakupy zboża, bo spodziewają się z zyskiem w Niemczech sprzedawać.

Olbrzymi sad ma powstać w jednym majątku pod Warszawą. Właściciel, pan S., urządza go na przestrzeni, jak piszą, aż szesnastu włók. Oprócz innych drzew owocowych, będzie w nim pięćdziesiąt tysięcy samych tylko czereśni. W tych dniach rozpoczęto już roboty na gruncie wyznaczonym pod ogród. Właściciel jego zamierza prowadzić w przyszłości obszerny handel owocami.

Pośiij głupiego, za nim drugiego — powiada przysłowie. Z pod Tarnowa donoszą nam o następującym wypadku:

Z pewnej gminy wójt posłał swego sąsiada z podatkiem do urzędu powiatowego. Wieśniak przyszedł do miasta i pyta przechodniów na ulicy, gdzie się podatek oddaje. Jeden z nich mówi: „Ja sam jestem kasyerem. Chodźcie do kasy, to odbiorę od was podatek.“ I poprowadził wieśniaka do jakiejś kamienicy. Weszli na piętro, do owej kasy. Tam wieśniak daje nieznajomemu panu pieniądze i powiada: „Tylko proszę o kwit na dowód, że oddałem.“ — Bardzo dobrze!“ — odrzekł nieznajomy. Napisał coś na kawałku papieru, daje wieśniakowi i mówi: „Idźcie sobie z Bogiem do domu.“ Wieśniak przyniósł kwit do pisarza gminnego. Ten bierze do rąk i oto co przeczytał:

„Napotkał mądry głupiego i przyjął podatek od niego. Niech się gmina nie turbuje, tylko drugi podatek ładuje.“

Choć podajemy tę wiadomość przysłaną przez J. W., uwierzymy jej jednak dopiero wtedy, gdy nam ktoś doniesie, która to gmina w ten sposób podatek zapłaciła.

---

[1]) Wiersz ten nadesłał nam robotnik polski mieszkający aż w Wattenscheid w Westwalii.

[2]) Ten, co ten wiersz napisał, mieszkał pod Prusakiem i był jednym z tych, co go prześladowanie Bismarcka z Poznańskiego wygnało.

Nowiny z Bremy. Pan Glinka, który pojechał z księdzem Chełmickim do Brazylii, żeby dać pomoc chociaż cząstce wychodźców polskich, cierpiących tam wielką nędzę, zatrzymywał się po drodze w mieście nadmorskiem Bremie. Targował się tam z właścicielami okrętów o cenę przewozu z Brazylii do Europy tych biedaków, którzy z nim wracać będą. Z uwagi na to, że będzie ich pewnie liczna gromada, zniżono cenę na 120 marek od osoby dorosłej, na 60 marek od wyrostków i na 30 marek od dzieci.

Przywozić wychodźców polskich do Brazylii rząd tamtejszy zakazał podobno dlatego, że, jak się można było spodziewać, biedacy, doprowadzeni do ostatniej nędzy, w dwóch miejscowościach już się upomnieli o swoją krzywdę tak gwałtownie, że wojsko brazylijskie było przeciw nim wysyłane i zapewne bez krwi się nie obeszło. Dotąd jednak głuche są tylko o tem pogłoski. Ciekawe będą świeże wiadomości z Brazylii, a szczególniej te, które pan Glinka z księdzem Chełmickim dojechawszy na miejsce, przyślą do Warszawy.

Tymczasem warto wspomnieć o tem, co niemcy w Bremie i tamtejsi księża katoliccy (też niemcy) opiekujący się wychodźcami, mowią o naszych ludziach. Oto ksiądz Szloser tak księdzu Chełmickiemu o nich prawił:

„Dziwnie głupi są ci wasi ludzie jadący do Bra„zylii. Najgłupszym bajkom wierzą. Opowiadają o Bra„zylii różne brednie, które im wmówili spekulanci ko„rzystający z ich łatwowierności. Ja wszelkiemi siłami „starałem się im wyjaśnić prawdę, opowiadałem, co „ich czeka. Nic to nie pomogło. Mój towarzysz, ksiądz „Prabar, mówił to samo na kazaniach, bo umie po pol„sku. Wtedy wasi ludzie szemrząc wychodzili z ko„ścioła, żeby nie słuchać dobrych przestróg. Jak się „przekonywam, to, co oni mówili o swoim kraju i cze„mu go porzucili, było kłamstwem. Wogóle lud to dzi„wnie nawykły do kłamstwa. Dużo ich przychodziło „do mnie prosząc o jałmużnę i wyrzekając, że mrą „z głodu; w parę dni później, ci sami ludzie zmieniali „dziesiątki i setki rubli na tutejsze pieniądze. Wierzaj„cie mi, więcej smuciłem się widząc ich nędzę ducho„wną, niż cielesną. Kiedy rozdawałem wsparcia, rzu„cali mi się do nóg; a gdy rozdałem wszystko, to ci „sami ludzie spotykając mię na ulicy udawali, że mnie „nie widzą, żaden nie witał mnie.. A jacyż to wszyst„ko słabi! Znam Brazylię, to też jestem prawie pewny, „że oni tam nie wyżyją, wszystkich starszych i dzieci, „zabije powietrze brazylijskie. Ocaleją tylko młodsi, „najzdrowsi, którym jednak ciężko tam żyć będzie.“

Słowa to księdza katolickiego w Niemczech, słowa zacnego misjonarza, który tylko dla bliźnich pracuje, i między różnemi narodami przebywał; warto więc je dobrze rozważyć i zastanowić się szczególniej nad temi wadami, które ów kapłan naszym wytyka. Kłamstwo, uniżanie się, skłonność do wyciągania ręki po jałmużnę i niewdzięczność — to są wady wielkie i szkaradne, któremi narody oświecone bardzo się brzydzą. Ksiądz Szloser znalazł tych wad w naszych ludziach więcej niż u innych narodów, i dlatego ubolewa nad duchowym upadkiem wychodźców polskich.

Fraszki.

Dziecko pewnej przekupki, bawiąc się, połknęło centa. Matka przestraszona nie wiedziała, co na to radzić, uspokoiła ją jednak jej sąsiadka, mówiąc: Nie bójcie się kumoszko, zanieście tylko dziecko do inspektora podatkowego, a on z pewnością centa wydobędzie.

Pewien gospodarz zaszedł w mieście do cyrulika żyda, aby go ogolił. Widząc, że żyd zabierając się do golenia pluje na mydło i niem gębę naciera, rzecze: „A nie możecie to jako inaczej robić?“ „To też ja innym— odpowie żyd — pluję prosto na gębę i mydłem rozcieram, ale widzę, żeście porządny gospodarz, to wam robię inaczej, żebyście się nie brzydzili“.

Pewien gość w kawiarni pijąc kawę zapytał kelnera: „Powiedz mi, czemu tu w Krakowie mniejsze są bułki, jak po innych miastach?“ „Ja nie wiem — odpowie kelner — ale mnie się zdaje, że pewnie tutejsi piekarze mniej muszą dawać ciasta i przez to są bułki mniejsze“.

Pytanie: Jeżeli korzec pszenicy kosztuje 9 zlr., ile będzie kosztować bułka za dwa centy?

Pewien podróżny wdawszy się w rozmowę z przewoźnikiem zapytał go, jak umarł jego ojciec: Utonął — odpowie przewoźnik. A twój dziad? Także utonął — rzecze przewoźnik. Jakże ty więc masz odwagę — rzecze podróżnik — siadać jeszcze do łódki? Na to przewoźnik zapytał podróżnego: A twój ojciec jak umarł? Najspokojniej w łóżku, odpowie podróżny. A twój dziad? Także w łóżku. I ty nie boisz się — rzecze przewoźnik — kłaść się co wieczór do łóżka.

Nadesłane.

Prezes Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej „Sokół“ w Muszynie, Wielebny ksiądz kanonik Andrzej Gruszka, przyczyniając się do rozwoju towarzystwa zaprenumerował przedewszystkiem czasopismo *Krakus* dla członków korpusu.

Oceniając doniosłość dobrych chęci i zamiarów Wielebnego ofiarodawcy, wyraża komenda w imieniu całego korpusu swoje podziękowanie z tem nadmienieniem, że wymienione czasopismo dla towarzyszów straży zupełnie jest odpowiednie.

Muszyna dnia 26 marca 1891.

August Ehrlich
naczelnik korpusu ochotn. straży pożarnej. „Sokół.“

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.